

Monika Strzępka poszła do opery. Bardzo ciekaw, czy wybiorą się tam w ślad jej akolici, wierni widzowie, zwykle nieopuszczający żadnego przedsięwzięcia *wściekłego duetu*, jak ich z Pawłem Demirskim nieco bezmyślnie od lat etykietowano.

Funkcjonowanie w bańkach informacyjno-towarzyskich stało się opisem naszych czasów, mocno już banalniejącym. Zalew informacji, zdarzeń, wrażeń jest nie do ogarnięcia, oswajamy sobie wycinek rzeczywistości i w nim tkwimy, mimowiednie zapominając o innych wycinkach. To zapewne nieuchronność dziejowa – ale i świetny wykręt. Zwolnienie z obowiązku ciekawości, uważności, wychylania się poza bańkę. Słuchamy piosenek, które znamy, czytamy tych, którzy nam powiedzą to, co zawsze, no, może z małym *wsadem* nowości. Chodzimy do teatru, który już polubiliśmy, resztę ignorując. Dotyczy to nawet zawodowych widzów, czyli recenzentów. Komentator stołecznego dziennika opisuje kolejne przedstawienia jednej reżyserki w różnych miastach Polski – a jak mu czas pozwoli, to wpadnie i do innych teatrów. Inny opiniodawca chadza tylko do Narodowego; pozostałych scen, jak mawiała warszawska ulica, *nie uważa*.

Aliści bańkowość ma i gorsze skutki: petryfikuje etykiety. Nie tylko podziwiamy tych, których znamy; podziwiamy ich tylko takich, jakich znamy. Jacy nam tkwią gotowi we łbach. Co wyklucza najwartościowszy wariant odbioru dzieł sztuki i cudzych myśli: patrzenie, jak twórcy biorą się za coś nowego, jak szukają siebie w nieoczekiwanych miejscach, jak włączają w niechodzone ścieżki, mówiąc odbiorcom: chodźcie za mną. *Gdzie leżecie, po co* – słyszą w odpowiedzi – *odbiło wam?* Nie, nie wierzę, że widzowie *Tęczowej trybuny*, *Triumfu woli* czy serialu *Artyści* pomkną do Opery Krakowskiej zobaczyć, co tam zmaistrowała ich ulubienica – choć byłoby to tak naturalne i oczywiste! Prędzej założą sobie z góry, że operowa Strzępka z pewnością zdradziła ich Strzępkę – tę, którą poznali, oswobili i która pozostaje w ich bańce jedyną właściwą.

Monika Strzępka poszła do opery wystawić *Joannę d'Arc na stosie* Arthura Honeggera. Krótki jak na ten gatunek (i jak na Strzępkę), półtoragodzinny utwór, wpół drogi między operą a oratorium, z rozbudowanym aparatem wykonawczym (wielka orkiestra i chór), za to

Jacek Sieradzki

CONFITEOR

z dość statyczną akcją. Napisany osiemdziesiąt pięć lat temu.

Inscenizatorka przygotowała się starannie. Zrobiła coś w rodzaju przedbiegu: ze studentami krakowskiej Akademii Sztuk Teatralnych wystawiła *Świętą Joannę*, jeszcze dawniejszy (1924) dramat pisarza, który na polskich scenach nieobecny jest od lat, George'a Bernarda Shawa. I nie potraktowała go obcesowo. Owszem, z pomocą jednego z wykonawców, Michała Czyża, pounowocześniała i pobrutalizowała przekład Floriana Sobieniowskiego. Owszem, umieściła opowieść w jakiejś noclegowni czy squacie, którego mieszkańcy wchodzą (wymienne) w postacie z XV wieku, jakby fundowali sobie fabularną grę, a w telewizorze leci sklepka wiadomości: Trump, pożary, zamieszki. Pozostała jednak lojalna i wobec narracji retorycznego dramatu, i wobec jego sensów. Niczego nie zagęszczała, nie podważała, nie brała w nawias. Najwyraźniej nie bała się czegoś, przed czym drży współczesny teatr: naiwności.

Opowiedziała o prostej dziewczynie owładniętej ekstatyczną misją ratowania kraju, rodaków, wiary, stojącej naprzeciw poukładanego, oportunistycznego i kunktatorskiego świata. Który oczywiście witał ją z kpiną, z politowaniem, traktował wyniośle i z buta – po czym w kolejnych odsłonach ulegał, kapitulował, poddawał się czystej sile jej determinacji. Tak było w pierwszej części, tej prowadzącej do wariackiej, zwyczajnej odsieczy dla Orleanu obleganego przez Anglików. W drugiej, kiedy świat wziął się już w garść i zawlókł przywódczynię przed trybunał inkwizycji, niemal wszyscy chcieli ją ratować od stosu – podpowiadając fałszywe pokajanie i zgodę na więzienie. Od czego dziewczyna się nie odżegnywała, była człowiekiem, nie świętą z hagiografii, chciała żyć. Nie za tę cenę jednak.

Młodzi aktorzy dostali do szkicowania portreciki postaw z życia: kompromisów, tchórzostw, cynizmu, hysterii, narcyzmu. To jednak miało być tylko tłem. Bodaj nigdy w teatrze tej reżyserki sympatia nie została tak manifestacyjnie przechylona na stronę jednej postaci. Natchnionej prostaczki wzmacniającej wypowiedzi gwarowym *no nie?*, spontanicznej, nie kalkulującej, szczerzej niekiedy dość niebezpiecznie (przy przemowie *Francja dla*

Francuzów, Anglia dla Anglików lekki dreszczyk chodził po karku). Rozsadzającej scenę. Święta co prawda raczej protestancka niż katolicka, ale zawsze święta. Słyszysz rzeczywiście swoje niebiańskie głosy i jest im posłuszna. Jest wielka w swojej moralnej sile, czysta i niezachwiana. Potraktowana jest bez cienia szyderstwa, z pełnym szacunkiem. Przerasta swoją epokę, z trudem mieści się w naszej – pisał o bohaterce Shawa Jan Kott. I pytał: czyżby sceptyczny racjonalista nagle stał się wierzącym? No tak, współcześni GBS, socjaliści zwanego Wielkim Kpiarzem, byli afirmatywnym i w jakimś sensie konfesyjnym tonem *Świętej Joanny* niebotycznie zszokowani. Nam się dziś trochę bliźniaczego zdziwienia też należy, nieprawdaż?

Operowa wersja opowieści o Darczance jest oczywiście inna, liryczna. Chóry wyrzucone zostały na balkony, co dało muzyce Honeggera piękny głęboki dźwięk (przynajmniej mnie siedzącemu wysoko w balkonowej łoży). Na scenie jest zima, sina, jakby świtowa poświata, śnieg oprószaający truchło czerwonego samochodu, napis *Winter is coming* nieco z innej bajki. I gromada dorosło-dziecięca okutana w tanie kurtki, trochę jak z interwencyjnego reportażu, a trochę jak z holenderskiego malarstwa. Na środku płonie stos telewizorów, smażą się na nim różne twarze. Pośród tej gromady rodzi się Joanna, półnaga w białej bieliźnie, rozpalona, niepodległa zimie. Dręczona przez nienawistników, dewotów (wspaniała etiuda Elżbiety Karkoszki w jednej z aktorskich ról tej opery), sądzona przez sugestywnego zakonnika o znaczącym imieniu Porcus, Świnia (mocny tenor Jarosława Bieleckiego), trafia na koniec pod opiekę Madonny, pod jej znany z kapliczek obszerny, błękitny płaszcz. Ale biała święta (w tej roli skupiona, przyciągająca uwagę Marianna Linde, jeszcze studentka) w finale zejdzie ze sceny sama. Bo i o jej samotności wśród śniącej o niej gromady jest ta opowieść.

◆
Jednego byłam pewna, rozpoczynając pracę nad Honeggerem: nie chcę robić przedstawienia o dziewczynie, która komunikuje się ze światem, skromnie spuszczając oczy – mówiła reżyserka w wywiadzie. – Bo z tym w pracy ze studentami było nam najtrudniej. Niby w tekście zapisana jest charyzmatyczna młoda kobieta, ale „narzut kulturowy”, który nam organizuje rzeczywistość, każe jednak świętość utożsamiać z podległością. [...] Możesz zakwestionować cały istniejący porządek, możesz wrzucić bombę w system – ale jednak bycie świętą kościoła katolickiego zobowiązuje.

Chwała Bogu, że Monika Strzępka przynajmniej zdaje sobie sprawę, iż to oczywiście więcej

*mówi o nas i naszej „salce katechetycznej”, w której tkwimy, niż o Joannie. Owszem, mówi i to jak! Daje przerażające świadectwo spustoszeń, jakich dokonała katecheza współczesnego durnego klechistanu, a i tempa, w jakim to się stało. Ni z tego ni z owego współczesnym młodym, młodomłodym i średniomłodym inteligentom przychodzi odkrywać ze zdumieniem, że kultura chrześcijańskiej Europy pełna jest malarskich, literackich, filozoficznych świadectw niepodległości czynów i postaw. Rozdzierających zmagania z wiarą i zwątpieniem, zderzeń pokory i buntu, aksjologicznych wyborów, w których wywodzony z ewangelii system wartości jest poniewierany przez życiowe sprawdziany, triumfuje lub ponosi klęskę. Chwilę temu było to oczywiste dla wierzących i dla niewierzących, ale funkcjonujących w kręgu tej kultury. Trzeba dziś to tłumaczyć od początku? Żeby daleko nie szukać, o Joannie D’Arc pisali Wolter, Friedrich Schiller, Anatol France, G.B. Shaw, a niemal równolegle z nim Bertolt Brecht i nie było to pisanie kościółkowe. Katolicka święta, pożyteczna jako obiekt kultu, a za życia wręcz prosząca się o stos, była i jest intelektualnym pretekstem do ukazywania cynicznych mechanizmów świata, gorzkich paradoksów, nieuleczalnych pułapek. I co, naprawdę to wszystko ów, jak mówi Strzępka, *narzut kulturowy* sprowadził w nowostrojonych umysłach do wymiaru obrazka z książeczek do nabożeństwa?!*

Na wolnym, żywym rynku intelektualnym odorek *salki katechetycznej* tudzież stęchłe zapaszki z nauk innych kaznodziejów łatwo by się, wolno sądzić, wywietrzyły. W bańkach pójdzie gorzej.

Jacek Sieradzki

George Bernard Shaw ŚWIĘTA JOANNA. Przekład: Michał Czyż, Florian Sobieniowski, reżyseria: Monika Strzępka, scenografia i kostiumy: Arek Ślesiński, opracowanie muzyczne: Borys Kunkiewicz. Premiera dyplomu Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie 11 października 2019.

Arthur Honegger JOANNA D’ARC NA STOSIE. Libretto: Paul Claudel, przekład: Dorota Sawka, opracowanie tekstów dramatycznych: Paweł Demirski, kierownictwo muzyczne: Tomasz Tokarczyk, reżyseria: Monika Strzępka, scenografia: Arek Ślesiński, kostiumy: Julia Kornacka, choreografia i ruch sceniczny: Dominika Knapik, multimedia i reżyseria światła: Jakub Lech. Premiera w Operze Krakowskiej 6 grudnia 2019.